DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 3/15 Września 1855 roku. № 243. Jutro ŚŚ. Cyprjana i Eufemji MM.
Wschód słoń. o god. 5 min. 36. — Zachód o g. 6 m. 12.

Z Petersburga, 24 Sierpnia (5 Września).

Przez dyplomy CESARSKIE z dnia 9go Sierpnia, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderów: Śéj Anny klasy 1éj: naczelnik artylerji po części inspektora jazdy rezerwowéj, jenerał-major Komsin; i Śgo Stanisława klasy 1éj z mieczami: jenerał-major z orszaku JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, dowódca 2éj brygady 14éj dywizji piechoty, książę Woroncow 2gi.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

W Warszawie, dnia 23 Sierpnia (4 Września) 1855 roku. — I. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w deputacji szlacheckiéj gubernji Lubelskiéj mianowani: właściciele dóbr: Seweryn Biernacki, Ludwik Rembieliński, Antoni Szydłowski, Felix Doliński, hrabia Stanisław Alexandrowicz, Ignacy Podowski, hrabia Maxymiljan Grabowski, członkami honorowemi deputacji szlacheckiéj gub. Lubelskiéj. W deputacji szlacheckiéj gubernji Warszawskiéj mianowani: właściciele dóbr: hrabia Karol Jezierski, Alexander Leszczyński, Józef Górski, Florjan Byszewski, Piotr Morzycki, Felix Cielecki, Roman Radoliński, hrabia Mikołaj Walewski, Maurycy Potocki, Stanisław Chełmski, Bolesław Kobierzycki i Ludwik Niemojewski, członkami hono. deput. szlach. gub. Warsz. Uwolnieni od obowiązków na własne żądanie: z powodu wysłużenia trzechletniego: członkowie deput. szlacheck. gub. Warsz., Michał Stadnicki, Edward Przyłubski, Erazm Załuskowski i Edward Kręski. — II Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w wydz. kom. rząd. sprawiedl. mianowani: obrońca przy sądzie pok. okr. Płock., oddz. 1 Juljan Tuszyński, patronem przy tryb. cyw. w Płocku; obrońca przy sądzie pok. okr. Tykocińs. Władysł. Rutkowski, patronem przy tymże tryb.: pisarz sądu pol. popr. wydz. Kalisk., sekr. koleg. Alexander Skowroński, p. o. ases. sądu pol. popr. wydz. Pułtusk.; pełniący z tymczasowéj delegacji obow. pisarza sądu pol. popr. wydz. Kaliskiego, sekr. koleg. Andrzéj Wolff, p. o pisarza tegoż sądu; podpisarz sądu pok. okr Lelows. Władysław Rudnicki, p. o. pisarza tegoż sądu; kanc. w biurze prokuratora przy sądzie apel. Ursyn Maleszewski, p. o podpisarza sądu pok. okr. Lelows. Przeniesiony dla dobra służby: pisarz sądu pokoju okr. Lelows. Andrzéj Hilczyński, na p. o. pisarza sądu pokoju okręgu Sandomierskiego. — (Podpisał) Namiestnik, Jenerał-Feldmarszałek, Książę Warszawski, hrabia Paskewicz-Erywański.

✱ *Kilka faktów dzisiejszych, z powodu artykułu księdza Osieckiego*, (patrz Nra 234 i 236 Dz. War. za r. b.)

Monografje o kościołach, o zakładach dobroczynnych, o miastach i t. d., dzisiaj po pismach naszych napotykane, z tego jeszcze względu zasługują na uwagę publiczności, że mając głównym celem swoim rozpowiadać nam o przeszłości, dotykają bardzo często, bo dotykać muszą, stron żywotnych, czasów dzisiejszych.

Nad taką wartością prac tego rodzaju, nie zastanawialiśmy się dotąd, ale zawsze mieliśmy w myśli zwrócić na nie z tego względu uwagę publiczną. Ile np. szczegółów mających wielkie znaczenie dla obecnéj chwili, znajdujem w artykułach ks. Gackiego! Zanotowane w pismach publicznych, zaoblatowane w drukowanych archiwach naszych, zostaną te szczegóły dla potomności jako fakta, a gdyby autor pominął je w opisach, szkodaby ich było i dla nas wszystkich którzy teraz czytamy i dla tych, co po nas czytać będą i dla tych samych, którzy na wzmiankę za swoje prace, na wdzięczność publiczną zasłużyli. Dobroczynność nietylko działa w Warszawie, nietylko w wielkich miastach, poświęcenie się pojedyńczych ludzi podnosi instytucje, utrwala byt pojedyńczych zakładów. W Augustowskiem gdzieś sami włościanie swoim kosztem zbudowali parafjalny kościołek. A zapisów gdzie niema? Ale to co robi się w małem kółku, w cichości serca, nie na wielkim świecie, często uchodzi wiadomości świata. Jest to niesprawiedliwość. Co piękne jest, piękne, co szlachetne, szlachetne, niech świat wie o tem, niech się wstydzą jedni, niech się cieszą drudzy. Kto majątek ma, ma powinności, a częstokroć nie pełni ich; kto z pracą zdobywa się na jaki czyn godny szacunku, powinność za bogatych i za ubogich spełnia.

Obowiązkiem więc jest naszym, podawać piękne fakta do wiadomości publicznej, gdziekolwiek bądź je znajdziemy, taki cel pism publicznych. W téj chwili dostarcza nam kilku tych faktów ks. Osiecki artykułem, w ostatnim Pamiętniku religijnym drukowanym. Rozpowszechniamy je, bo w Pamiętniku w massie faktów obcych i historycznych, w massie artykułów różnego rodzaju, zginęły.

We wsi Grodzcu (w dek. zakroczymskim) dnia 5 stycznia r. b., poświęcono nowy kościoł. Zbudowali go kosztem swoim parafjanie, ale dziedzic wsi Jan Jaroszewski »nad urzędowy kosztorys sam wiele dołożył, aby tylko trwały i ozdobny stanął przybytek Boży.« Dobrodziejką tego kościoła była niedawno zmarła Bogumiła z Chryniewieckich Jaroszewska, która była »z wielkiem dla niego poświęceniem się,« a któréj pamięć trwa i w rodzinie i u ludu. Na poświęcenie kościoła tegoroczne, zebrały się tłumy z wielu okolicznych parafji. Dzisiejszym administratorem kościoła jest ks. Jan Gronkiewicz, którego ks. Osiecki nazywa »prawdziwym apostołem swéj parafji;« jest to troskliwy pasterz o zbawienie swoich owieczek i pełen »troskliwości o dobro kościoła i całość zabudowań plebańskich.« Skromny ten kapłan »ogranicza się w niezbędnych prawie potrzebach, aby tylko ratował od upadku zabudowania kościelne.«

W Zakroczymiu, pisze daléj ks. Osiecki, »teraźniejszym syndykiem zgromadzenia OO. Kapucynów jest W. Stanisław Gregorowicz, b. urzędnik, a teraz dziedzic dóbr Złotopolice, Kuchary« i t. d. »Zacny ten, pobożny obywatel mimo troskliwości z jaką jest o dobro kościołów parafjalnych, w których obrębie mieszczą się jego wioski, z wielkiem nadto poświęceniem i prawdziwą czułością ojca, zajmuje się synami Śgo Franciszka. Zakon ten w trudnych dla siebie razach, hojne stąd odbiera wsparcie, zanosząc z głębi serca gorące modlitwy do Nieba za swego dobroczyńcę i jego rodzinę.«

Oto na tymczasem o dwóch miejscach i o kilku faktach szczegóły. Będziem teraz na podobne rzeczy zwracali regularnie uwagę, żeby publiczną cześć oddać ludziom, którzy na to zasługują.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 8 Września. Agitacja na korzyść pokoju mianowicie między socjalną demokracją angielską szerzy się teraz bardzo potężnie. Bronterre O'Brien i jego przyjaciele, tudzież Hamilton, Washington, Wilks, Passmoore, Edwards i inni naczelnicy stronnictwa pokoju, zwołują meetyngi, dają prelekcje, wydają pamflety i coraz większe tworzą około siebie zastępy stronników. Dziś zapowiedziany jest meetyng w zakładzie literackim Johnstreet-Tottenham-court-rood, jednem z najważniejszych miejsc zebrania ukształceńszej części klas pracujących w Londynie. Prezydować tam będzie pan Lackhard, a Brontere O'Brien wystąpi z przedstawieniem warunków pokoju do których przyjęcia rząd angielski ma zostać zmuszonym. O'Brien wczoraj już na licznem zgromadzeniu zapowiedział warunki które proponować zamierza. Między innemi nie chce on aby zapewniano protekcję poddanych chrześcjańskich w Turcji przeciw władzy mahometańskiej, ani żeby uznawano stanowczo formy rządu tureckiego przeciw chrześcjanom, ale żeby Europa solidarnie zobowiązała się nie wdawac się wcale w sprawy Turcji. Naturalnie w tem przypuszczeniu, że po wojnie, poddani chrześcjańscy którzy liczbą przewyższają mahometan w Turcji, podniosą rewolucję i staną się panami swoich dotychczasowych panów. Prócz tego O'Brien zapowiedział, że w przyszłym tygodniu uda się do Manchester dokąd go jego przyjaciele wzywają i tam starać się będzie agitację pokoju zwycięzko między klasami pracującemi wprowadzić.

— Brak robotników przy żniwach daje się corok uczuwać w Anglji, ale obecnie jest on jeszcze z powodu rozmaitych okoliczności daleko dotkliwszym. Najprzód wojna pod różnemi pozorami zabiera ludzi, to do wojska, to do milicji, to do obsługi w armji i na okrętach, a przytem jedno z najważniejszych dotychczasowych źródeł, z których Anglja brała w tym

LITERACI WARSZAWSCY.

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli pomimo niedostatku, a często nawet głodu i nędzy, jeżeli pomimo ogólnéj niechęci jaką tu instynktownie w bezmyślnych massach ludzie myśli wzbudzają, któren z nich dostał się nareszcie na szczebel wiedzy, wysoki w porównaniu do tego co go otaczało, ale nader niski w porównaniu sfery do jakiéj doszli wykształceni Europejscy ludzie, i rospatrzył się w swojem położeniu, wówczas często spotykał go los owego chłopca z jakiéjś tam wioski ze Szkocji, co po kilku leciech myślenia wynalazłszy tabliczkę Pitagoresa, poszedł z wielkim swoim wynalazkiem do najbliższego miasta, i tam dowiedziawszy się od pierwszego lepszego bakalarza, że odkrycie jego od kilku tysięcy lat znane już było ludziom, utopił się z żalu po tylu latach zmarnowanéj pracy. Bardzo niewielu z nich w téj właśnie świadomości znajdowali bodziec do ciągłego postępowania naprzód, i ci rzeczywiście wyrobili w sobie talent i stanowisko niższe niżby mogło być w innych okolicznościach, ale rzeczywiście bardzo wysokie w porównaniu do trudów jakie kosztowało ich zdobycie tego stanowiska. Można śmiało powiedzieć, że człowiek z rzeczywistym talentem i wykształceniem u nas, byłby znakomitością gdzieindziéj, bo by tam mógł korzystać z najpiękniejszego czasu, który tutaj na daremne usiłowania tracić musiał.

Ale byli i tacy, i tych jest największa liczba, którzy, kiedy przyszedł na nich czas wejścia w siebie i poznania czem są a czem powinni być, cofali się przed trudnością zadania. A chociażby nie chcieli cofnąć się, to siły by im nie starczyły. Więc albo zostawali na tem samem miejscu zadowoleni z obecnéj chwili jak Jędruś, i myśląc tylko o najwygodniejszym sposobie przepędzenia jéj, albo zakrywali sobie twarz nakształt zwyciężonych szermierzy w cyrku, i przestawali zupełnie pisać, widząc że nic nie potrafią, a nie czując się na siłach więcéj dokonać. Taki to był najrzetelniejszy powód owego gorączkowego życia, które trawiło młodzież naszą, co niechciała szukać zbyt łatwych trofeów przy stolikach od kart, albo pod altanami ogrodów miejskich.

Zanim powiem parę słów o karjerze owego drugiego poety, który był współzawodnikiem Leona, muszę jeszcze dla wiadomości waszéj kochani czytelnicy wspomnieć, jaki rodzaj utworów wychodził wówczas z pod pióra młodych pisarzów naszych. — Były to po największéj części jakieś tęskne użalania się nad sobą i nad światem, jakieś filozoficzne poglądy najczęściéj niezrozumiane bo i niezrozumiałe rzeczywiście. Przeszła już była moda wszystkich wierszy do ** i t. p. wszelkich wylewań uczuć przed ubóstwionemi Laurami, Hannami, Marjami, moda kobiecyzmu jak go Jędruś nazywał. Każden z tych panów jeżeli miał jaki ideał, to zachowywał go w sobie w głębi serca, ale na piśmie wstydziłby się wydawać z nim. Rospacz wielkiego poety zazbyt wiele już była znalazła nieskończenie miernych naśladowców, młoda więc owa generacja strzegła się jéj jak ognia. Ale za to jedni z nich marzyli w mniéj więcéj dobrych wierszach, o jakichciś wielkich myślach ulepszenia ludzkości, inni znowu pisali jakieś liryczne dziwolągi w których mogło być dużo poezji, prześliczne nieraz wyrażenia i porównania, ale najczęściéj w całości, brakło tego co zawistna pięknościom poezji proza, sensem nazywa; inni nareszcie wydobywali na jaw Bóg wie jakie tam cmentarne kościotropy, strzygi i upiory, że czytelnik ładu pomiędzy niemi dojść nie mógł, a jeżeli chwalił, to na wiatr tylko, bo nic nie rozumiał. A zawijali to wszystko w jakieś dziwne wyrażenia i przenośnie, że trudno się było prawdziwego ich znaczenia dorozu-

względzie zasiłek, zostało zupełnie prawie zamknięte. Irlandja bowiem, któréj ludność znacznie zmniejszyła się przez emigrację do Ameryki, sama u siebie potrzebuje swoich rąk i nawet nie ma ich dość. W takim stanie rzeczy, *Times* radzi aby się starano werbować robotników z Niemiec. (*Neue Pr. Zeit.*)

A M E R Y K A.

— Czytamy w przeglądzie politycznym w *Independance Belge*:

Otrzymaliśmy dziś wiadomości ze Stanów Zjednoczonych do dnia 25 sierpnia; nie zawierają one nic ważniejszego, jak wiadomość o zupełnéj przegranéj stronnictwa knownotingów w wyborach, we wszystkich prawie prowincjach. (*Indepen. Belge.*)

F R A N C J A.

Depesze telegraficzne.

Paryż 10 Września. Dzisiejszy *Monitor* ogłasza depeszę z Warny 9go rano datowaną, mówiącą, iż szturm Małakowa nastąpił 8go w południe. W depeszy téj jest następujący ustęp: »Żołnierze nasi zdobyli szańce Małakowa i Strzałczan nad przystanią Warsztatową. Poszczęściło nam się w Małakowie utwierdzić; lecz przeciwnie w Strzałczanie pierwsza nasza kolumna nie mogła się ostać przeciw ciężkiéj artylerji nieprzyjacielskiéj. Jednak z powodu naszego utrzymania się w wieży Małakowa, niezawodny jest upadek Strzałczanu nad przystanią, jak również wielkiego Strzałczanu, którego przodowe szańce zajęli Anglicy. Lecz tutaj tak jak i w Strzałczanie nad przystanią musieli się cofnąć Anglicy przed nieprzyjacielskiemi rezerwami i ogniem jego artylerji. Gdy jenerał de Salles ujrzał naszego orła zatkniętego na wieży Małakowa, uczynił dwa ataki przeciw bastjonowi Środkowemu. Obydwa te ataki nie powiodły się i wojska nasze wróciły do przykopów. Ponieśliśmy znaczne straty, których jednak oznaczyć dotąd nie możemy.

(*Staats Anzeiger*).

Paryż, 10 września wieczór. W téj chwili przybito na giełdzie depeszę Jenerała Pelissier datowaną w Krymie 9go o 8éj wieczór. Jest ona téj treści:

— Potwierdza się dzisiaj, że nieprzyjaciel parowce swoje zatopił; prowadzi on ciągle daléj swoje dzieło zburzenia pod gradem naszych bomb. Miny które po rozmaitych miejscach od czasu do czasu wylatają w powietrze, nakazały mi wstrzymać obsadzenie twierdzy która podobna jest w téj chwili do wielkiego pogorzeliska. Obliczam nasze straty; jak tylko ilość ich będzie wiadomą, doniosę takową.

(*Staats Anzeiger.*)

Paryż 10 Września po południu. Dodatek do *Monitora* ogłasza depeszę jenerała Pelisier z dnia 9go rano, któréj brzmienie jest: — Jak tylko nieprzyjaciel spostrzegł, że wieża Małakowa zdobytą została, opuścił twierdzę, wysadziwszy w powietrze wszystkie szańce i umocnienia. Przepędziłem noc pośród wojska i zapewnić mogę, iż Korabelnaja zupełnie wysadzoną jest w powietrze. Toż samo być musi i na innych miejscach. Straty nasze w skutku uporczywéj walki są znaczne. Jutro przedstawię dokładny obraz wydarzeń dnia dzisiejszego. (*Staats Anzeiger*).

Turyn 10 września. Jenerał La Marmora depeszą telegraficzną z Kadikoi 9 września, donosząc o zdobyciu wieży Małakowa, dodaje: Żołnierze nasi, chociaż nie mieli udziału w szturmie, strzelali z przykopów, przyczem 40 ludzi ubyło nam z szeregów. W nocy Rosjanie opuścili miasto, wysadzając w powietrze fortyfikacje i budowle. (*Neue Preus. Zeit.*)

— *Wiedeńska Gazeta Wojskowa* pisze pod d. 12 września r. b: Rosjanie już od 18 czerwca r. b. byli na ten odwrót na północną stronę przygotowani, i w ostatnich czasach, wszystkie swe siły robocze obracali na umocnienie południowych i zachodnich fortów; daléj cytadeli nad zatoką Kwarantanny oraz fortów Śgo Aleksandra i Śgo Mikołaja; szczególniéj zaś redut na brzegach portu wojennego koło Korabelnoj. Niezawodnie jest to, że sprzymierzeni, z powodu nie udania się szturmu Anglików na Redan, odnieśli tylko połowiczne zwycięstwo, a pewność tego powiększy jeszcze niezadowolenie Francuzów z Anglików. Postępowanie tych ostatnich, w dzień bitwy pod Traktirem, było haniebne. Wiadomo że nie znajdowali się całkiem w ogniu; pośpieszyli jednak z największą gorliwością rabować zabitych przyjaciół i nieprzyjaciół. Fakt ten miał oburzyć Francuzów, Sardyńczyków i Turków tak dalece, że angielscy żołnierze stali się przedmiotem pogardy dla swoich towarzyszy. (*Milit. Zeitung*).

Londyn 10 Września. Domyślacie się, że powodzenie Francuzów w Małakowie przy pobiciu angielskiego ataku na Redan, gorzkiem jest dla tutejszéj publiczności, a goryczy téj uprzejme wyrażenie francuskiéj depeszy usunąć nie zdołało, bo każdy sobie natychmiast powiedział, że to wyrażenie dopiero w Paryżu ułożone zostało i ma tylko znaczenie pogłaskania lwa angielskiego.

(*Neue Preussische Zeitung.*)

Zebrawszy wszystkie po większéj części cząstkowe i niewyraźne wiadomości i wieści telegraficzne, to przez Paryż, to przez Londyn, to przez Bukarest i Wiedeń nadeszłe, które się w przybyłych tu wczoraj gazetach zagranicznych znajdują, możemy podać następujący krótki i niewyraźny obraz, powiększéj części domyślny, wypadku pod Sebastopolem, w całym jego przebiegu.

Sprzymierzeni rozpoczęli dnia 5 września powszechny przeciwko Sebastopolowi ogień na całéj linji oblężniczéj, tak z dział jak z moździerzy. Rossyjska artylerja odpowiadała dzielnie tak z bastjonów Sebastopolskich jak i z warowni północnych; grzmiało przeto ciągle z stron obu tysiąc przeszło dział i moździerzy. W pierwszych godzinach rannych 5go września, sprzymierzeni strzelali silniej do prawego skrzydła linji obronnéj, to jest do właściwego miasta Sebastopola, niż do Korabelnoj, chcąc może uwieść, że do właściwego Sebastopola nie do Korabelnoj szturm przypuścić zamyślają. Po południu jednak wzmogli swój ogień przeciw Korabelnoj. Wieczorem dnia tego kanonada, to jest strzały z dział kulmi, zwolniała; lecz przez całą noc prowadzili sprzymierzeni silne bombardowanie, to jest rzucali z moździerzy bomby i granaty, które sięgały aż w zatokę.

Przez 6ty i 7my września trwał wciąż powszechny ogień dzień i noc na całéj długości linji oblężniczéj i obronnéj; szczególnie jednak sprzymierzeni strzelali do szańców Korabelnoj, a chwilami ogień zwrócony przeciw szczególnym punktom tychże szańców dochodził do nadzwyczajnéj siły. Wówczas to bili sprzymierzeni wyłomy w przodowych wałach Małakowa i Strzałczanu (Redanu), szturm do tych dzieł przygotowując. Zdaje się, że moździerze najzgubniéj w tém bombardowaniu przeciwko Sebastopolowi działały.

Podczas gdy 1000 dział i moździerzy grzmiało, szturm przygotowując, to jest starając się uciszyć artylerję forteczną, rozwalić szańce i uczynić je przystępnemi dla piechoty, oraz uczynić większą stratę garnizonowi Sebastopolskiemu tam zgromadzonemu, który koniecznie tam musiał się znajdować,— piechota sprzymierzonych gotowała się do szturmu. Zapewne w nocy z 7go na 8my ściągnęli sprzymierzeni posiłki z doliny Czarnéj na linję oblężniczą, a rano 8go września piechota angielska i francuzka sformowała się w kolumny szturmowe. Dnia 8go września o godzinie dwunastéj w południe ruszyły do ataku kolumny piechoty francuskiéj: prowadzili je jenerałowie de Salles i Bosquet. Francuzi przypuścili szturm do szańców zwanych bastjonem Małakowa i do małego Strzałczanu nad przystanią Warsztatową; Anglicy ruszyli przeciwko wielkiemu Strzałczanowi. Kolumna francuzka uderzająca na Małakow zdobyła go. Mniéj były szczęśliwe trzy inne kolumny szturmujące. Drugi oddział francuzki, uderzający na mały Strzałczan nad przystanią Warsztatową, odparty został. Również kolumna angielska, wdarłszy się już do przodowych umocnień wielkiego Strzałczanu, musiała się cofać przed ogniem dział rossyjskich i przed rezerwą, która nadbiegła na pomoc oddziałowi rossyjskiemu fortyfikacji téj broniącemu.

Jak tylko jenerał de Salles, (dowodzący drugim korpusem francuzkim, stojącym przeciw bastjonom właściwego Sebastopola) ujrzał iż wzięto wieżę Małakowa, uderza na bastjon Środkowy (środkowe i najsilniejsze dzieło fortyfikacji otaczających właściwe miasto Sebastopol). Odparty, uderza powtórnie lecz równie niepomyślnie, a wojska cofnęły się do swoich przykopów.

Tu kończy się obraz tego działania, według depesz zagranicznych do téj chwili otrzymanych.

Dalsze okropne sceny tego wielkiego wypadku wojennego nie są jeszcze wiadome, to tylko pewna, że sprzymierzonym pozostaje jeszcze ciężkie w Krymie zadanie. Muszą uderzyć na oszańcowane wyżyny Mackenzie, na których stoi armja rossyjska, zdobyć je, odeprzeć armję tę od twierdzy, a wówczas dopiero, albo rozpocząć na nowo oblężenie północnéj części Sebastopola, albo zaniechawszy oblężenia, ścigać armję tę w polu i prowadzić wojnę w wnętrzu Krymu, którego wszystkie ważniejsze stanowiska są ufortyfikowane przez Rosjan. (*Z Czasu*).

Paryż 9 Wrzesnia. Korespondent *Gazety Nowo-Pruskiej* podaje następujące wiadomości względem zamachu wykonanego przeciw Cesarzowi:

Kiedy Cesarz wczoraj wieczorem jechał do teatru włoskiego, wystrzelono dwa razy z pistoletu do powozu który najpierwej jechał. Człowiek który strzelił, sądził, że Cesarz znajduje się w tym pierwszym powozie, w którym atoli znajdował się tylko jeden urzędnik dworu i kilka dam, a między innemi księżna d'Essling. Na szczęście nadbiegły policjant który po-

---

mieć. Proszę mi naprzykład zrozumieć następujące wyrażenie w utworze poetycznym, który skąd inąd do najpiękniejszych i najwięcéj chwalonych należał.

I gołąb pod skrzydło różowy swój dziobek
Wetknąwszy, swawolnik w cichości spoczywa
I dzielny bułanek przyległszy pod żłobek
Nie czuje jak złota strumieni się grzywa.

Z początku zdaje ci się, że tu jest coś, bo rzeczywiście harmonja wiersza piękna i wyrażenie arcypoetyczne jeżeli je zwłaszcza niezastanawiając się nad sensem przeczytasz, dziwnie przypadnie ci do gustu. Ale pomyśl no trochę nad tym frazesem, nad koniem *który nie czuje jak mu się złota grzywa strumieni* na miłość Boską co to znaczy? Czy tam jest choć kawałek sensu? Ja się nie dziwię że on tego *strumienienia się grzywy* nie czuje, owszem dziwiłbym się gdyby je czuł.

A jeszcze powtarzam wam, że ten wiersz w porównaniu do wielu innych, jest arcydziełem jasności i sensu. Bo jak ci zaczęli gadać o *blaszkach złoconych*, o *grobowcach pobielanych*, o *krwistych zatokach* albo o *aniołach potępienia*, czy byś się kiedy spodziewał, że jedno znaczy *fałszywe słowa*, drugie *nieprawe serca*, trzecie *drogę miłości* a czwarte *kobiety w ogóle*. Aniby nam to przez myśl nie przeszło.

Żeby dać wam wyobrażenie o ówczesnym rodzaju pisania, przytoczę wiersz, który ów dowcipny żartowniś, brat malarza a przyjaciel Jędrusia o którym wspominałem, zrobił na sparodjowanie utworów pewnego poety najwięcéj podówczas wziętości mającego. A parodja tak była zręcznie i dowcipnie przystosowaną, że największy nawet wielbiciel tego poety, nie poznałby może kopji od oryginału, było to rzeczywiście arcydzieło w swoim rodzaju.

MŁODZIENIEC NA CMENTARZU.

SCENA NOCNA.

Cmentarz; w około groby i krzyże. Księżyc bladawo przyświeca z pośrodka siwawych chmur. Duch przeszłości z wonią wiatru wieje. Na świeżo usypanym grobie siedzi młodzieniec, trzyma w ręku kość pacierzową z jakiegoś trupa. Przy nim leży chleb z masłem i kawał sera, u nóg jego wielka księga. W oddaleniu kilka trupich główek. Dzieci bawią się pomiędzy grobowcami.

ON (mówi rospacznym i ponurym głosem).

Po tym ziemskim błękicie, od téj z gliny kuli
Długo się moje myśli i uczucia *snuli* (a)
Odżywiając w mem sercu niezatarte bole.
A pełne jeszcze czucia choć zdradzone tyle
Zasnęły gdzieś tam w twardéj, skalistéj mogile
I piszą słowa prawdy na kościstem czole.

(podnosi kość pacierzową i mówi).

Ta kość, ten kij wydarty z tylnéj części człeka
Skrzypiąc głosem żałości niecierpliwie czeka
Aż brat jego zerwawszy ścierwistą powłokę
Odpowie mu na jego pytanie szerokie.

(przypatrując się bliżéj kości).

Czemże byłaś w uwięzi podłego cieliska?
Ot narzędziem ukłonu i upokrzenia
Co na grzeczne panów słowy
Płaciło uniżonem uchyleniem głowy.
Teraz jesteś istotą białą, nieprzejrzystą
Bez szpiku upodlenia, jak pierwotwór czystą,
Teraz jesteś już wielkiéj tajemnicy hasłem.

DZIECI.

Daj nam ten chleb z masłem!!

ON.

Chleb z masłem wy mówicie?! a czemuż nie chcecie
Żebym ja wam dał żmiję padalca żywego?

DZIECI.

Wszakże to się nie je przecie?

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

(a) Licencia poetica.

strzelił pistolety przeszkodził zbrodniarzowi wycelować i nikt nie został uszkodzony. Kule przeszły między powozem i końmi, i uderzyły w przeciwległy mur na którym ślady ich widzieć można. Sprawca zamachu został schwytany i natychmiast zaprowadzony do prefektury policji gdzie go pan Pietri przesłuchał. Przyznał on, że już oddawna miał zamiar zamordować Cesarza i oświadczył, że nie ma żadnych wspólników (*). Miał on na tem posłuchaniu okazać największą zimną krew i rezygnację. Jest on Francuzem, ma lat około 24 i jako przestępca polityczny zostawał przez niejaki czas na Belle Isle.

Cesarz zabawił blisko godzinę w teatrze. Cesarzowa na szczęście nie była przy tym wypadku. Nie mam dotąd żadnych dalszych a pewnych szczegółów względem tego smutnego faktu. Sposób w jakim *Moniteur* ogłosił o nim pokazuje, że rząd pragnie odjąć temu zamachowi charakter polityczny. Powody tego łatwo odgadnąć i ocenić, ale nie łatwo będzie osłabić wrażenie jakie wiadomość o zamachu wszędzie sprawiła. Każdy bowiem zapytuje sam siebie, coby dziś było z Francją gdyby ten nikczemny zamach był się powiódł.

Patrie zawiera następujące wiadomości w tym samym przedmiocie:

Aresztowany, nazwiskiem Bellemare, (Camille-Edward-Dieudonnée), ma lat około 22 i urodził się w Rouen. Już w szesnastym roku życia został on za oszustwa skazany na dwa lata więzienia; po sześciu miesiącach ułaskawił go Ludwik-Napoleon, wówczas prezydent Rzeczypospolitej. Później jak twierdzi miał on czynny udział w zamięszaniach 2 grudnia, i mówi, że bił się na jednej z barykad ulicy Rambuteau. Liczne plakaty pod napisem: »Powody skazania Ludwika-Napoleona na śmierć,« drukowane wielkiemi literami, zostały wówczas zabrane przez policję, w czasie śledztwa Bellemare przyznał, że był ich autorem. Został on za to na 2 lata więzienia skazany i do Belle Isle wysłany. Od czasu wypuszczenia z więzienia (w lutym), mieszkał on w Paryżu pod fałszywem nazwiskiem i w charakterze komisanta przyjął obowiązki u komornika Jeanne. Bellemare jest słabo zbudowany i fizjonomja jego jest zupełnie pospolita. Jego przeszłość którąśmy po krótce opisali, jego zachowanie się i ton mowy po aresztowaniu i w czasie posłuchania, dowodzą jak to i *Moniteur* powiedział, że on jest prawdziwym *monomanem*. Stanął on na rogu ulicy Marsolier, na trotoarze naprzeciwko teatru. Stamtąd wystrzelił z dwóch pistoletów w chwili kiedy okrzyki *Vive l'Empereur* obudziły w nim przypuszczenie, że w powozie dam dworskich znajduje się i sam Cesarz. Stojący tam w bliskości ajent policyjny, aresztował go zaraz. Bellemare został najprzód poprowadzony na stanowisko policyjne teatru włoskiego, tam komisarz policyjny w obecności prefekta policji pana Pietri, odbył z nim zaraz pierwsze posłuchanie. Obecnie morderca ten znajduje się w ścisłem zamknięciu w Conciergerie, gdzie go powtórnie badano. Śledztwo trwa ciągle.

(Tyle więc dotychczas wiadomo, że morderca nie jest Włochem i nie warjatem, ale Francuzem i jak się zdaje zapalonym republikaninem. Przypisek *Neue Pr. Zeitung*).

— Korespondent *Independance Belge* mówi, że jedna szyba w powozie do którego strzelił Bellemare, została stłuczona kulą i jedna z dam znajdujących się w powozie otrzymała lekkie draśnięcie w twarz. Morderca jest podobno z powołania szewc, tak jak Pianori. Ostatnio miał mieszkać u jednego ucznia szkoły lekarskiej.

Ta nowa sprawa oddaną zapewnie zostanie pod sąd przysięgłych.

— Były minister skarbu pan Bineau, wczoraj zakończył życie.

— Postanowienie Cesarskie z dnia 8 b. m., przedłuża do dnia 31 grudnia 1856 roku termin oznaczony dekretem z dnia 2 czerwca, w przedmiocie rozmaitych środków tyczących się artykułów żywności. (Wiadomo że tu idzie o postanowienie dozwalające wolnego wprowadzania do Francji wszelkich artykułów żywności.

— Parowy awizo *Ariel*, który wyruszył w nocy z piątku na sobotę mając na pokładzie J. C. W. Księcia Napoleona, przybył do Cherburga wczoraj o godzinie szóstej z rana. Książe podróżuje incognito.

— Książe Murat przybył do Hawru w dniu 6 na pokładzie paropływu *Francais*, i udał się zaraz do Frascati.

— Czytamy w *Gazette de Lyon* z dnia 7 września:

(*) Przeciwnie w korespondencji z Paryża do *Gazety Kolońskiej* powiedziano, że w skutku zeznań Bellemarego, aresztowano jednego szewca przy ulicy Muffetard, który dostarczył mu prochu i u którego znaleziono papiery kompromitujące inne jeszcze osoby. (Przypisek *Neue Preus. Ztg*)

Abd-el-Kader ciągle jest bardzo słaby na cholerynę, nie chce on położyć się w łóżko tylko leży na podłodze, z głową o mur opartą; napróżno lekarze udzielający mu najtroskliwszych starań prosili go, aby się dał przykryć dla przywrócenia ciepła żołądkowi. Emir uporczywie wzbraniał się to uczynić, równie jak pozwolić użyć pewnego narzędzia bardzo wysoko cenionego przez Anglików, ale którego skutki i manipulacje zupełnie są nieznane potomkowi Agary. Według ludzi orszaku Abd-el-Kadera, emir wolałby umrzeć niż dozwolić aby go w ten sposób leczono.

Emir nie używa nic prócz rosołu z kury, i na wszystkie nalegania lekarzy żeby się pozwolił ratować, odpowiada niezmiennie z łagodnością i rezygnacją: »Jeśli mam umrzeć, widać że tak jest napisano.«

Sądzą tu, że nie będzie mógł wyjechać stąd jak za dwa dni, jeśli lekarze uznają, że zdoła znieść trudy dalszej podróży.

— Minister hiszpański pan Olozaga, przedłożył tutejszemu ministrowi spraw zagranicznych całą korespondencję gabinetu hiszpańskiego z księciem Montpensier w przedmiocie jego widzenia się z hrabią Chambord. Książe Witorji uważał za powinność komunikować rządowi francuskiemu te dokumenta, aby tenże w chwili kiedy z największą surowością prześladuje karlistów w południowej Francji, nie powziął podejrzenia, że gabinet hiszpański wchodzi w jakieś tajemnicze intrygi z francuskiemi lub hiszpańskiemi legitymistami. Wiadomo, że w departamencie niższych Pyreneów prefektem jest pan Laity, który za rządu lipcowego prześladowany był z powodu swojej przychylności dla Ludwika-Napoleona. Teraz mści się on ścigając najzapalczywiej karlistów hiszpańskich i niewątpliwie najwięcej przyłożył się do sparaliżowania powstania na korzyść hrabiego Montemolin. W nagrodę za to Espartero przysłał mu najwyższy order hiszpański Karola IIIgo, który zwykle tylko najwyższym dygnitarzom bywa udzielany.

(*Neue Preussische Zeitung*).

HISZPANJA.

Madryt 5 Września. Posiedzenie rady ministrów odbyte przedwczoraj wieczorem i na którem obecny był minister stanu, dało powód do różnorodnych komentarzy. Domyślano się że musiał zajść bardzo ważny jakiś wypadek, kiedy jenerał Zabala przybył z Eskurjalu, pomimo strasznej od kilku dni niepody. Rada zajmowała się karlistami i powzięła kilka postanowień, mających na celu przyspieszenie rosproszenia ich, wysłano roskazy w tym przedmiocie do jenerała-kapitana Katalonji, do jenerała Gurrea w Saragosie i do brygadjera O'Donell, który przed kilku dniami miał przybyć do Madrytu, na czele swojej kolumny. Otrzymał on roskaz zbliżenia się do prowincji w których znajdują się karliści.

Rada zajmowała się także, ale bez powzięcia postanowienia, reklamacjami infanta don Enrique, pozbawionego nateraz znacznej części należących mu przywilejów. Infant don Enrique ma w samym gabinecie jednego nader potężnego osobistego nieprzyjaciela.

Co do podróży jenerała Zabala, celem jej było naradzić się z kolegami względem nowego uregulowania pałacu, które mu zostało powierzone; chciał on zasięgnąć zdania swoich kolegów, nim ułoży i przedstawi ostateczny projekt reorganizacji.

Od kilku dni, wszystkie dzienniki progresistów exaltowanych, umiarkowanych i demokratów, przerzuciły wszystkie energiczne i przesadne wyrażenia języka katalońskiego, aby wyrazić swoje oburzenie przeciw stronnictwu reprezentowanemu przez pp. Sartorius i Collantes. Nawet dzienniki moderatystów rzucały klątwę na to stronnictwo, nieuważając się za związanych z niem i przedstawiając je jako złożone z małej liczby ludzi, których jedynym celem było exploatować Hiszpanję w niegodny sposób na swoją osobistą korzyść.

Jeden tylko dziennik *España* zachował co do tego tematu zupełne milczenie.

Cała ta agitacja miała miejsce w skutku udzielenia dymisji inspektorowi projektowanej kolei żelaznej z Sewilli do Kadyxu. Ten urzędnik dostał już kilkanaście miljonów przed upadkiem gabinetu Sartorius i Collantes; szwagier byłego prezesa rady, przez niesłychane nadużycie władzy, upoważnił wypłatę przeszło 12 miljonów i to nie żądając usprawiedliwienia rachunków, a nawet zaniedbawszy w upoważnieniu tem zachować formy zwykłe w sprawach administracyjnych. Od rewolucji rozmaici ministrowie którzy po sobie nastąpili, żądali od inspektora rachunków i złożenia wszelkich dowodów usprawiedliwiających wydatki. Ten odpowiedział, że dokumenta te oddał panu Collantes, który je zabrał do mieszkania hr. San Luis (Sartorius), aby je z nim razem rospatrzyć i że w nocy z dnia 17 na 18 te wszystkie dokumenta w pałacu p. Sartorius zostały spalone.

Jest to nowy skandal wykryty w archiwach gabinetu. Sądzimy że nie warto wdawać się w drobne szczegóły téj sprawy, która czytelników naszych nie może obchodzić. Jeśli kiedyś komisja śledcza złoży swój raport, wrócimy się może do tych nadużyć, tak niestety częstych w Hiszpanji.

Nic nowego co do karlistów, wyjąwszy że liczne powstania, usiłowane od czasu owego wielkiego zamięszania w Saragosie, długo jeszcze trzymać będą rząd w niepewności i niespokojności. Posiłki jakie karliści zbierają sobie w swoich wycieczkach w okolicach Barcelony i Gerony; sympatja jaką Tristany, Borges i inni główni wysłańcy Cabrery znajdują w wyższéj Arragonji i wzdłuż Pyreneów; pomoc wszelkiego rodzaju, jaką otrzymują pomimo najpilniejszéj baczności władz nadgranicznych; łatwość jaką pomimo téj czujności wprowadzają zbrojne bandy do północnéj części Katalonji; to wszystko dowodzi, jak niepodobnem jest przewidzieć epokę zupełnego uspokojenia północnéj Hiszpanji.

Z téj strony tryumf rządu nie ulega wątpliwości, ale będzie on późnym i bardzo drogo będzie kosztował. Dwóchset montemolinistów, jak donosi dzisiejsza *Gazeta*, wemknęło się znowu, pomimo czujności władz francuskich, do Katalonji, przez Col de Portella. Miasta Tuexent i Gozol znajdują się w stanie oblężenia; mieszkańcy jakkolwiek uzbrojeni w części, nie śmieją wyjść. W Seu d'Urgel i w Berga alkadowie złożyli raport o zniknięciu około dwudziestu młodych ludzi. Mnich Frare de Campdevanol, rekrutuje bez trudności partyzantów w okolicach Gumbra, Castellar i i San Jaime de Frontena. Dawny adjutant Cabrery, nazwiskiem Boquiza, w towarzystwie swego syna, w ciągu niespełna czterdziestu ośmiu godzin zgromadził około 50 ludzi, którzy byli ochotnikami w korpusie Trystany'ego w czasie ostatniéj wojny domowéj.

Dodawszy wszystkie oddziały karlistów, znajdziemy wprawdzie najwyżéj półtora tysiąca ludzi, przeciw którym rząd wysłał 15 do 20,000 żołnierzy, ale wiadomo jak szkodliwie operować mogą przeciw wojsku regularnemu, bandy, a nawet garstki fanatyków dobrze uzbrojonych, kryjąc się w nieprzystępnych miejscowościach, jakie się ciągną z wschodu na zachód Hiszpanji.

Obecnie obawiają się jeszcze, żeby robotnicy w liczbie około 3,000 pracujący przy kanalizacji Ebry, nie przyłączyli się do band karlistoskich. Od niejakiego czasu roboty tego przedsięwzięcia są zawieszone, ponieważ znaczne fundusze, niecierpliwie oczekiwane, dotąd nie nadeszły. (*Independ. Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Konstantynopol 30 Sierpnia. Pogłoska o wejściu na nowo Mehmeta Ali paszy do gabinetu, nie potwierdziła się dotąd, to jest aż do téj chwili nominacja jego niezostała ogłoszoną, jak to zapowiadano i spodziewano się powszechnie. Jednakże fakt ten uważany jest za pewny, chodzi tylko o to czy parę dni wcześniéj czy późniéj nastąpi. Zapewniają nawet, że zwłoka pochodzi ze strony samego Mehmeta Alego, który chce pierwej być zupełnie uniewinnionym i żąda rewizji procesu, w skutku którego został wygnany.

— Za kilka dni telegraf między Konstantynopolem i Szumlą będzie już w ruchu.

Dopisek (godzina 4 po południu). Postanowieniem cesarskiem z dzisiejszéj daty, Mehmet Ali pasza mianowany został kapudan-paszą, ministrem marynarki, w miejsce Halil paszy; Riza bej ministrem pełnomocnym w Atenach. (*Indepen. Belge*).

BARTEK.

POWIASTKA

przez

Autora Listów z pod Zasławia.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 241).

— Bądźże cierpliwym zacny panie Piotrze. Mam nadzieję w Bogu że kiedyś dozwoli mi wynaleźć klucz dla ciebie do tej oranżerji.

Potrzeba znać niepospolity charakter pana Piotra Sama powierzchowność tchnąca swobodą i dobrocią, skłania do życzliwości dla niego. Wzrost ma wyniosły, a przy składzie bezsilnym, długą chorobą w młodszych latach wycieńczonym, mieści się w twarzy wyżółkłéj, w rysach pomarszczonéj, i w niebieskich ożywionych oczach, radość duszy błogiej. On wszelkie śmieszności ludzkie chwyta, lecz nie ma tyranji szyderstwa, nikt bowiem z ust jego obmowy nie słyszał ale jedynie dla tego, że lubi niemi pieścić pamięć swoję, i stąd wiekuje mu na ustach do śmiechu nagiętych to gotowe do wybuchu wesele, co towarzyszy wszelkiej jego mowie, gdzie nie omieszka ku wsparciu swo-

ich rozumowań, przywodzić porównania ze wzorów jakoby nato mu zawsze gotowych, z utajeniem nazwiska wyprowadzonych na widownię osób.

Nie jest to uszczypliwy dowcip, co śmieszy każdego lecz prosta tylko trafność w dostrzeżeniu dziwnych czasem zboczeń z drogi rozsądku, do czego nas wiodą właściwe ludziom słabości. On w tem i samemu sobie nie przebacza.

Obok tego, każdy z uczciwych, mający z nim do czynienia, na pierwszy rzut oka, widzi w obliczu jego tę myśl najrzetelniej jakoby wyrytą: »masz mię na usługi twoje, bo rad jestem dobremu, jak mogę dobrze uczynić.« Jakże mu nie być życzliwym? Trzyma posesją nie wielką o mile od Zarudni i od Borówki, wsi mieszkalnej Radnowiczów. Te dwa domy jako sąsiad często nawiedza. Przywodzi tam często dawne obycaje ś. p. Podstolego, ojca swego, co przez lat kilkadziesiąt posiadał prawem zastawy wioskę na Wołyniu, dziedziczną owego księcia, co żart Cześnika, wspaniale nagrodził.

Zna on dobrze z lat dziecinnych, tę zacną, odwiecznie zamożną, z ródu niegdyś panującycb familją, i rad ją wystawia innym mniéj świetnym, jako wzór uprzejmości względem szlachty. Nie więcéj przeżył jak lat trzydzieści kilka, a przecież, jakby na długoletniém doświadczeniu oparty, przenikliwie z obcéj mu twarzy dośledza skłonność i zasady moralne. Oto powiedział Wacławowi: —dość spojrzyć tobie w oczy, abym wierzył żeś wart szacunku poczciwego człowieka;— i już Wacław słusznie widzi w nim przyjaciela na miecze i ognie. Marszałkostwo oboje, znając jego rozsądek i poczciwość, przypuszczali go nieraz z pełną ufnością do tajemnic familijnych, do wspólnéj jakby z krewnym narady. Gdy brat marszałka, podkomorzy, o mil 20 mieszkający, wydał był za mąż młodziuchną, cudnie piękną i posażną córkę za młodzieńca, zdawało się niewątpliwych zalet, lecz z przodków małego znaczenia, marszałek silnie tém dotknięty, owego związku bratu nie przebaczał i widzić go nie chciał. Później gdy podkomorzy chory, prawie umierający zaklinał go listem w imie Zbawiciela, wzywając po to aby się pojednać, pan Piotr wówczas nakłonił marszałka uwagami swojemi do tak świętéj podróży, aby strapioną przy chorym ojcu synowicę, młodziuchną na stan małżeński Helenę, czułém powitał sercem. Nie dość na tém, bo towarzyszył mu w téj podróży, był świadkiem rzewnego pojednania się braci, a razem smutku i rozpaczy Heleny, któréj ojciec natychmiast po żarwych uściskach braterskich, duch zbytkiem radości przejęty, uniósł w pokoju ponad nietrwałe stosunki ziemskie.

Po tym wypadku zatrzymał się był z marszałkiem w domu osieroconych, gdzie przy okrytych kirem po najlepszym ojcu, podzielając żałość domową, dał się poznać Helenie co umiała w nim ocenić serce tchnące ludzkością, i stąd później w listach do stryja domieszczała zwykle w dopisie wspomnienie szczeréj przyjaźni dla pana Piotra, sąsiada Zaradni. On za każdą w tém sąsiedztwie wizytą opowiadać musiał, jakie są ludzkie mniemania o jakim bądź w świecie wypadku. Marszałek objawiał swoje, niby niezachwiane zdanie, a na obce okazywał ile go to kosztuje że ludzie mylą się w sądach swoich, i zwracał zwykle uwagę względem siebie, co do opinji jaką o nim mieć mogą, dbał o nią wyraźnie u ościennych i dalszych, a przecież mawiał: bylem szedł prawą drogą, a o świat nie stoję. Pan Piotr odwiedzając niedawno samotnego marszałka, zastał go w niepokoju o bezpieczny powrót żony z Odessy, a to dla pogłoski o zdarzających się napadach po drodze. Wnet przyszło mu na myśl, że jeden z jego znajomych, odwiedzających corocznie Odessę, miał się uiścić z należnego mu długu zaraz po sprzedaniu pszenicy. Wcale nie miał zamiaru jechać po te kilkaset rubli do Odessy, poprzestawał dotąd na listownym zapewnieniu że będzie je miał przysłane do domu. Tu widząc trwogę, już opowiada przed marszałkiem konieczną swoję potrzebę téj podróży, a istotnie dla tego tylko aby listem męża pocieszył najlepszą żonę, aby go uspokoił tem zapewnieniem że będzie jéj towarzyszył aż do domu. Sąsiad i przyjaciel jakich mało.

Przybywszy do Odessy, biegły badacz serc ludzkich po dniach kilku już odgadł z ukradkowych spojrzeń Wacława i Marji, jakie wywarli na siebie wrażenie. Cieszy się w poczciwéj duszy ich przyszłością, a młodzieńcowi, chociaż tak zpoufalony, nie daje poznać że już go wybadał. Czeka w duchu przychylnym zwierzenia się jego, aby radą, pomocą, jaka natrzeczyć się może, wlać otuchę, brakującą zwykle u niepewnych powodzenia, skromnych jak ten kochanek! Zna ród dziada jego równie jak damę marszałka. Lecz tego widywał często uległym żonie, a przed rozsądkiem i cnotami marszałkowéj. Piotr czołem uderza i pewny jest że ona dla szczęścia jedynéj córki, poświęci wszelkie względy i mniemania świata.

Wkrótce złożono przyjacielską naradę, gdzie stanęło, że za tydzień całe ich towarzystwo ma nieochybnie opuścić Odessę. Pan sędzia, pan Piotr, choćby spodziewany dłużnik jego nie nadjechał jeszcze, i pan Wacław w trzech powozach swoich, stanowić będą obronny konwój karecie pani marszałkowéj i pakownéj za nią jéj bryce. Obrachowano panów i służących, aby każdy w porę był przysposobiony w broń jakłatką przed wyjazdem. Okazało się szesnastu mężczyzn ku tarczy i osłonie dwóch dam i jednéj służącéj. To ich uspokaja od napadu Bartka na tak liczną a uzbrojoną kawalkatę; to upewnia że bezpiecznie dojdą w bryce kosztowne sprawunki do domu, z których Marja co do swéj własności, z góry oświadcza wyrzec się najchętniéj, byle rabusia nie widzić.

Ale ten tydzień wydał się rokiem dla marszałkowéj. Nazajutrz po stanowczéj przyjacielskiéj sesji, książe Włodzimierz, co hucznemi odznaczał się wieczorami, przybywa z kawalerem panem Przemysławem, co od zielonego stolika odrywa się niekiedy aby polować na posag.

Po obojętnych rozmowach, tylko co książe zasiadłszy bliżéj gospodyni, począł zagajać półgłosem ważny jakiś przedmiot, od pochwał dla jéj domu, od świetnych zasług w przodkach jéj męża, a nadewszystko od uwielbianych powszechnie jéj cnot domowych i licznych przymiotów; inni goście, damy i mężczyzni, wiadomi o rychłym wyjeździe marszałkowéj, przerywają ciąg dalszy ułożonéj pięknie przedmowy. Szepnął tylko czy wolno mu będzie jutro, nie o zwykłéj porze przed południem złożyć jéj uszanowanie. Marszałkowa najgrzeczniéj oświadczyła przyjęcie zapowiedzianéj wizyty.

Owóż w chwili naznaczonéj dnia następnego, książe pewny że mu nikt nie przerwie ważnéj negocjacji, przybywa znowu z panem Przemysławem. Zasiada swobodnie obok gospodyni, zostawia wedle programatu, zabawienie panny młodemu zalotnikowi i poczyna trefić z wolna kwiatem francuzczyzny oświadczenie w całéj formie ognistych uczuć Przemysława dla Marji.

Marszałkowa z właściwą matce powagą odpowie mu: — Moja córka zbyt jest młodą, abym ją zpod oka mego już wypuścić miała. Niech książe wierzyć raczy, że ile pochlebia mi wrażenie na krewnym jego sprawione, o tyle biedzę się z koniecznością wyznania że.... nie widzę podobieństwa aby zamiar pana Przemysława nie doznał przeszkody. Nakoniec abym dowiodła jak do owéj przeszkody, pod żadnym względem, sama nie wpływam, może zasłuży na uwagę rada moja, aby młodzi. w tak ważnym dla siebie przedmiocie, swobodnie sami się wyrozumieli. Spodziewam się, że nikt mię za to nie potępi, iż jak na zamierzony jakiś związek, uchowaj Boże nierozważny, użyłabym najsilniejszych uwag macierzyńskich, tak znowu chcę być daleką od stanowienia o losie méj córki, bez badania jéj własnych skłonności.

Z tych wyrazów kiąże śmiało sobie wnosi, że co do matki wcale nie spotyka trudności, bo kiedy on czyni wpływy, już to nie jest jakiś nierozważny związek. Ucałował rękę marszałkowéj za dozwolone młodym wyrozumienie się; a powstawszy, nieznacznie na boku szepnął z radością kawalerowi, że bagatela pozostaje: umiéć tylko pannie się podobać.

Domyślamy się że biedak oczami darmo za nią gonił. Marja dostrzegła była kłopot matki, po którym książe dziękował. Lecz i bez tego, któraż kobieta nie odgadnie zamiarów względem siebie? Nie czeka ona słownych oświadczeń, i nim strona ozwie się, już na karcie serca zapisany dekret. Pannę oburza Przemysław, że tyle razy widywał w ich domu Wacława, i śmie przecież myślić o niéj. Gdy widocznie żadne ze strzelistych, słodkich jego spojrzeń, nie weszło w jéj duszę; pomyślał: — młodziutka jeszcze; trzeba coś przemówić. I byle zacząć rozmowę, zapytał:

— Panie wczoraj były na operze?

— Tak jest, zda mi się nawet, jeśli się nie mylę, że pan byłeś na chwilę w loży naszéj.

— Pani zdaje się tylko żem był w loży; a ja o najmniejszéj chwilce widzenia jéj na całe życie zapomnić nie mogę.

I westchnął.

Marja z uśmiechem na to:

— Jeśli pan nie zapomniałeś żeś był w naszéj loży; dla czegoż to badanie czy byłyśmy na operze?

— Pani chcesz zamknąć mi usta, jak świat przede mną zamknęłaś!

— Przepraszam, nie chciałam wcale otwierać.

I jakby strzałą odskoczyła do fortepianu. Gra skocznego, wesołego mazura. w duchu zanadto przeciwnym udanemu westchnieniu dla niéj. a stojący za jéj krzesłem o parę kroków. dziękuje Bogu że panna nie chce przynajmniéj obrazić go. Logiczny, pocieszający nastręcza mu się wniosek: Wszak odmówieniem ręki najsilniejby obraziła; na krok pierwszy to jeszcze nie źle.

Ta wstaje od fortepianu. On kłania się z przymiloną twarzą.

— Za co pan dziękuje?

— Za piękną muzykę.

— Zawsze przepraszam, ja szczerą jestem, grałam dla siebie.

— Pani raczy przybierać ton wojny ze mną. Będzież to tryumf nad zwyciężonym już wprzódy przez pierwsze pani wejrzenie?

— O proszę wierzyć, iż nikogo nawet spojrzeniem nie wyzywam do walki. Ja przy kochanéj mamie rabym, jak ona utrzymać z całym światem pokój.

I odeszła ku oknu do rozstawionych wazonów, gdzie nachylona przegląda kwiaty świeżo jak ona rozwite.

Przemysław duma: — Młodziutka jeszcze, nie pojmuje mię. Jakże na czas długi odwlec się może mój postęp, niż się wyrozumiemy jak należy!

Książe nagadał się do syta z marszałkową o związkach swoich z pierwszemi domami Litwy i Korony; a sądząc że kawaler dostateczną miał porę do wybadania uczuć panny, żegna matkę i córkę, pełen dobréj otuchy i oba rázem odjeżdżają.

Ale niestety, ktoś niebawnie szepnął im z domniemań sędziego o daremnych planach i nadziei. Przemysław wolny wprawdzie od miłosnych katuszy, klął przecież trudność, ale trudność dopięcia posagu na załatwienie pilnych interesów.

Dzień jeszcze upłynął, nim hrabina z siostrzeńcem swoim baronem, uradziła środki ostrożności, aby honor jego nie był zakompromitowanym. Zdecydowano że Herminka wybada Marją czy jéj serce jest wolne. Zgodzili się na to, że panna panuje nad matką; działać przeto wypada wprost zaczynając od panującéj, a to naprzód dośledzaniem przez jakie bądź wybiegi, jak ona uważa Wacława. Tym sposobem baron jeszcze za kulisą będzie się sposobił do dalszéj roli. Środki na to zostawiono zręczności Herminki. Ta umęczona beznością na obojętność dla niéj kuzynka, przyjmuje chętnie i skwapliwie to ważne dla niéj polecenie, bo stanowiące niechybnie o jéj własnym losie.

Przybywają do marszałkowéj nad wieczorem, gdzie oprócz Wacława, panów sędziego i Piotra przybyło jeszcze kilka obcych osób. Wśród wrzawy o wiadomościach politycznych z gazet leżących przed gośćmi, panny obie odeszły w mały ogródek tuż pod oknami zasadzony kwiatem.

Herminja z melancholją w twarzy zrywa pansetkę, z akłada ją przy śnieżnéj skroni Marji i zawoła tonem minoru:

— Jak tobie do twarzy z tém godłem; bo też kto cię raz poznał nigdy nie zapomni.

I głęboko bez żadnego udania westchnęła na swoję niepewność.

— Dziękuję ci dobra Herminko. Ale powiedz, tu powtórnie ściska jéj rękę, powiedz szczerze, czemu tak silnie westchnęłaś? Cierpienie czyjeskolwiek tak wpływa na mnie, że i ja cierpię natychmiast.

— O nie badaj mię o to proszę! Trzeba ci wiedzić z tém wszystkiém, że obłudą brzydzę się... Mogłabym to powiedzić, że za dni kilka już się rozstaniemy z sobą. Wszak odpowiedź taka byłaby godną wiary i właściwą. Ale... chociaż kocham cię Maryniu... mnie trapi myśl inna: oto pewna jestem rozstania się z tobą na wieczność, oto zdaje mi się że niezadługo... słuchaj i lituj się nademną! widzisz tam na boku kwiatek uschły? Ile razy podobny w życiu twojém ujrzysz, wspomnij sobie, wspomnij: to Herminka!

— Fe! co mówisz!

Poczęła ściskać ją w objęciu, całować, i obom łzy się puściły wcale nie udane. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Biesiekierski Winc. ob. z Konecka. — *H. Lip.* Czyżewski Józef ob. z Skierniewki.— *H. Krak.* Ciemniewski Romuald ob. z Sypniewa.—*H. Lit.* Małowieski Michał ob. z Kryski.— *H. Sas.* Satajewicz Paweł ob. z Przewłoki.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bardziński Franci. ob. do Głaznowa, Dzierzbicki Karol ob. do Bądkowa, Jaworowski Aleksy ob. do Pułtuska, Żeromski Henryk ob. do Gawłowa.

TEATR WIELKI. Jutro: *Asmodea.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Zaloty nowomodne Nowy mizantrop. Natrętny.*

Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w południe 12. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 9.

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 3 (15) Września 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.